

# Ten rząd boi się wartości

Nasz Dziennik, 2012-04-10



**Z Małgorzatą Wassermann, córką ministra Zbigniewa Wassermanna, który zginął w katastrofie polskiego samolotu rządowego pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 roku, rozmawia Agnieszka Żurek.**

**Od katastrofy smoleńskiej minęły dwa lata. Co w tym czasie okazało się dla Pani najtrudniejsze?**

- Trzeba tu oddzielić sferę prywatną od publicznej. W sferze prywatnej takiego rodzaju wydarzenia nie da się oczywiście z niczym porównać. Natomiast jeżeli chodzi o sposób

wyjaśniania tej katastrofy przez osoby odpowiedzialne za nasze państwo, mamy do czynienia z całkowitym ignorowaniem tej sprawy przez polski rząd i z mozolnym odkłamywaniem przez rodziny nieprawd, które przez te dwa lata podawano w mediach. Uważam, że kłamstwa, którymi się nas od początku karmi, są celowo produkowane. Chodzi po pierwsze o to, żeby w opinii publicznej utrwalić nieprawdziwy przebieg tego zdarzenia, a po drugie, zmęczyć społeczeństwo tak, żeby nie było ono już w żaden sposób wrażliwe na ten temat. Myślę, że to ostatnie się udało. Jest to, moim zdaniem, największy grzech, jaki popełniono w tej sprawie. Liczę jednak na to, że pamięć ludzka i historia będzie sprawiedliwa i że z czasem uda się nie tylko wyjaśnić przyczyny katastrofy, ale przede wszystkim w odpowiedni sposób potraktować tych ludzi, którzy celowo działali po to, żeby wywołać w społeczeństwie określony obraz tego wydarzenia.

**Które z kłamstw wymieniałaby Pani jako najbardziej jaskrawe i najczęściej powtarzane?**

- Podstawowa kwestia to rozpowszechniana już kilka minut po katastrofie teza o winie pilotów, forsowana na siłę - na początku mimo braku jakiegokolwiek wiedzy, a po jakimś czasie także wbrew uzyskanej wiedzy i wbrew logice. Powstała cała grupa pseudoekspertów, którzy pisali na ten temat książki i chętnie wypowiadali się w środkach masowego przekazu. Zawsze mnie dziwiło, że osoby, które nie mają - a przynajmniej nie powinny mieć - dostępu do materiałów komisji zajmującej się wyjaśnianiem przyczyn katastrofy czy też do akt prokuratury, z taką łatwością formułowały tezy, o których dzisiaj wszyscy wiemy, że były one nieprawdziwe. W związku z ekshumacjami śp. Przemysława Gosiewskiego i śp. Janusza Kurtyki wielokrotnie byłam pytana, po co to wszystko i co to ma dać. Odpowiadałam wtedy jasno: "Nie chcecie wiedzieć o niczym, co mogłoby podważyć z góry podaną wam tezę". W normalnym postępowaniu przygotowawczym najpierw przeprowadza się wszystkie dowody, a dopiero później stawia tezę. Tutaj natomiast wykonano ogrom pracy po to tylko, żeby odwrócić tę normalną kolejność. Toczymy straszną walkę o to, żeby nadać normalny bieg postępowaniu.

**Walka toczy się zatem o podstawowe reguły.**

- Tak, to jest walka o podstawowe reguły, jakimi rządzi się proces karny, i podstawowe zasady stosowane w wyjaśnianiu różnego rodzaju katastrof. To nie do wiary, że w XXI wieku w Europie coś takiego może się wydarzyć, że dzieje się to na oczach całego świata i że można jeszcze wmówić społeczeństwu, że wszystko jest w porządku.

**Pani wniosek o ekshumację ciała ojca z pewnością dodał odwagi pozostałym rodzinom ofiar katastrofy.**

- Trzeba pamiętać, że prokuratura wykonuje czynności ekshumacyjne z urzędu. Można jedynie jej sygnalizować, żeby wykonała tę czynność. Muszę powiedzieć, że stoczyłam ogromną walkę, żeby doprowadzić do tak oczywistej czynności, jaką jest przeprowadzenie sekcji zwłok.

**O czym mówią wyniki ekshumacji?**

- Nadal czekam na opinię uzupełniającą, ale już częściowe wyniki, które otrzymaliśmy, mówią w sposób niebudzący wątpliwości, że Rosjanie w ogromnej części fałszują dokumentację, którą do nas przysyłają. Zdecydowanie łatwiej policzyć to, co się zgadza z dokumentacją rosyjską, niż to, co się z nią nie zgadza.

**Prokuratura nadal bada wątek uruchomienia przez Pani ojca telefonu komórkowego na pokładzie samolotu?**

- Tak. Nie mam jeszcze odpowiedzi w tej sprawie.

**Panią, jako prawnika, ta sytuacja musi szczególnie boleć, bo ma Pani świadomość, jak to śledztwo powinno wyglądać.**

- Tak, mam taką świadomość, ale przez te dwa lata nauczyłam się, że zupełnie nie należy oglądać się na to, co mówią inni, ale konsekwentnie, krok po kroku, walczyć o sprawy, które wydają się istotne, w sposób procesowy i profesjonalny. W śledztwie dużą rolę odegrał między innymi "Nasz Dziennik". Inaczej opinia publiczna nie miałaby możliwości uzyskania wiedzy na ten temat. My, rodziny, jesteśmy związani tajemnicą śledztwa. W przypadku niektórych dokumentów ta tajemnica jest podwójna, ponieważ są one okluzulowane i znajdują się w kancelarii tajnej. To powoduje, że nie mogę udostępnić opinii publicznej tej wiedzy, jaką chciałabym przekazać, jeśli wcześniej prokuratura bądź państwo nie pozyskacie jej z innych źródeł.

**Rodziny mają związane ręce.**

- Dokładnie tak. Staram się jednak wykazać pewne rzeczy procesowo. Inaczej nie sposób o tych sprawach się dowiedzieć. Początkowo wszyscy gorączkowo reagowaliśmy na przekazywane opinii publicznej informacje. Po pewnym czasie przyjąłem jednak metodę spokojnego reagowania na pojawiające się kłamstwa i skupienia się na tym, w jaki sposób je obnażyć. Kłamstw było już tak dużo, że chyba została przekroczona jakaś granica - teraz reaguję na nie spokojnie, myślę: "O, pojawiło się kolejne. Dobrze, zabierzemy się za nie i damy sobie z nim radę". Nie denerwuję się już tak bardzo i nie pytam za każdym razem: "Dlaczego oni nam to robią?".

**Chyba właśnie po to, żeby osłabić ludzi, którzy są skuteczni w dochodzeniu do prawdy.**

- Tak mi się wydaje.

**Opublikowanie raportu Instytutu Ekspertyz Sądowych im. prof. Jana Sehna było dla Pani zaskoczeniem?**

- Tak, było dla mnie dużym zaskoczeniem. Zaskoczyły mnie nie tylko ustalenia Instytutu, ale także reakcja, jaką one wywołały. Cały raport Millera opierał się na koncepcji, według której generał Błasiak miał prawidłowo odczytywać wysokość, a załoga miała tego nie słyszeć. Ta teoria legła w gruzach. Pamiętam dokładnie, kiedy przedstawiano nam prezentację, według której jedyną opanowaną osobą w kokpicie miał być kapitan Protasiuk, z którym reszta załogi miała nie współpracować. Biegli z Instytutu Sehna obalili tę tezę - pokazali, że istniała pełna współpraca, a wysokość była prawidłowo odczytywana. Można zatem powiedzieć, że raport Millera, przynajmniej w tej jego części, wart jest Trybunału Stanu. Premier powinien natychmiast powołać nowy zespół, który od początku przystąpiłby do prowadzenia prac. Tymczasem wydał jedynie krótki komunikat, z którego wynikało, że właściwie nic się nie stało i nie istnieją podstawy do wznowienia prac.

**Dlaczego takie zachowanie premiera jest u nas możliwe?**

- Myślę, że tej arogancji premier nauczył się w czasie postępowania w sprawie afery hazardowej. Uznał, że Polacy podyskutują dwa dni, a potem dadzą spokój, a my przykryjemy to innym tematem. Wbrew logice, wbrew wiedzy i wbrew regułom uczciwości po prostu postawimy na swoim, a wy macie się z tym zgodzić i koniec. Ta metoda jest stosowana przez premiera od czasu afery hazardowej. Bardzo mocno ujawniło się to po katastrofie smoleńskiej. Nigdy nie zapomnę konferencji, na której wbrew wykazywaniu, że było inaczej, pan minister Miller wycedził przez zęby: "To był lot cywilny i koniec". Wszyscy tymczasem wiemy, że był to lot wojskowy, potwierdziła to także ICAO. Międzynarodowa Organizacja Lotnictwa Cywilnego stwierdziła, iż to, że my postawiliśmy w Polsce wszystko na głowie i uważamy, iż to był lot cywilny, nie znaczy, że oni także zobligowani są do tego samego.

**Jerzy Miller stwierdził także, że urządzenia pokładowe przestały działać na wysokości 16 metrów w wyniku tego, że na... szóstym metrze doszło do zderzenia z brzozą.**

- Na to nakłada się cały szereg skandalicznych wypowiedzi innych przedstawicieli władzy. Osobą, która przoduje w tego rodzaju wypowiedziach, jest rzecznik rządu Paweł Graś. Jego komunikaty dotyczące Smoleńska są wypowiedziami, za które w normalnym kraju byłby zdymisjonowany. Począwszy od twierdzeń w rodzaju, że badanie wraku właściwie nie jest istotne w wyjaśnianiu przyczyn katastrofy, po ostateczne stwierdzenia, że to, iż raport pokazuje nieprawdę, nie ma właściwie żadnego znaczenia, "bo nie przywróci to życia ofiarom". Pamiętam, że kiedy publicznie powiedziałam, iż jeśli prokuratura nie ustosunkuje się do mojego wniosku o ekshumację, wtedy złamię tajemnicę i dla dobra sprawy ujawnię materiały śledztwa, mimo że zostaną mi potem postawione zarzuty, pan poseł

Andrzej Halicki oznajmił następnego dnia, iż "on wie, że ja kłamię i że wszystko się zgadza". Zadałabym pytanie, jaki dostęp do materiałów śledztwa ma pan Halicki. Inną sprawą jest to, że mówiłam prawdę, co zostało potwierdzone w wyniku ekshumacji. Ten przykład pokazuje, do jakiego stopnia ludzie z obozu rządzącego nie liczą się z faktami, zajmując się jedynie PR i propagandą.

**Na przestrzeni ostatniego roku upadły dwa główne kłamstwa na temat katastrofy smoleńskiej - teza o naciskach wywieranych przez generała Błasika i teza o tym, że skrzydło samolotu odpadło w wyniku zderzenia z brzozą.**

- Zgadza się. Oczekujemy ze zniecierpliwieniem na wyniki pracy zarówno środowisk naukowych, jak i na opinie biegłych. Myślę, że pojawiła się nadzieja na prawdę. Poza tym odbyło się wysłuchanie publiczne w Parlamencie Europejskim. Wiemy już, że środowiska naukowe nie dają wiary tej wersji, która jest podawana oficjalnie. Twierdzą, iż przeczy ona prawom fizyki.

**To najlepiej pokazuje rzeczywiste intencje wyjaśnienia przyczyn katastrofy przez komisję Millera.**

- Przeglądałam ostatnio swoje notatki, które robiłam w czasie różnych spotkań. Zapisywałam sobie cytaty, bo nie mogłam uwierzyć, że takie stwierdzenia padają. Znalazłam na przykład cytaty, gdzie bodajże pan Andrzej Melak powiedział: "No dobrze, panie premierze, ale oddaliśmy to śledztwo i nie mamy na nic wpływu". I w tym momencie pan minister Miller wziął mikrofon do ręki i powiedział: "No właśnie. I o to chodziło, bo za nic nie odpowiadamy".

**Sposób traktowania rodzin ofiar katastrofy przez rząd zmienił się na przestrzeni tych dwóch lat?**

- Nie ma żadnego sposobu traktowania rodzin przez rząd. Dla rządu problem katastrofy, jej wyjaśniania, problem rodzin ofiar nie istnieje od kilkunastu miesięcy. Rząd problem zakończył. Opublikował nieprawdziwy raport Millera i zamknął dyskusję. Kiedy odbywała się prezentacja raportu Millera, zadałam bardzo dużo pytań, wyszłam bardzo zmęczona po wielu godzinach rozmowy. Gdy stałam pod Sejmem, podeszli do mnie dziennikarze. Podczas rozmowy z nimi poprosiłam ich o jedną rzecz - żeby przeszli kilka wejść dalej, podeszli do premiera i zadali mu pytanie o to, co powiedział w styczniu 2011 roku - że sporządzimy własny raport i jeśli będzie on rozbieżny z raportem MAK, wtedy odwołamy się do instytucji międzynarodowych. Powiedziałam do dziennikarzy: "Mają państwo raport, jest on rozbieżny z ustaleniami MAK. Idźcie do premiera i zadajcie mu publicznie pytanie, gdzie, kiedy i w jakim trybie będzie odwoływał się do instytucji międzynarodowych". Myśli pani, że się doczekałam?

**Część opinii publicznej nadal naciska jednak na powołanie komisji międzynarodowej do zbadania przyczyn katastrofy smoleńskiej. Trudno chyba się łudzić, że stanie się to za kadencji tego rządu.**

- Liczę na to, że dojdzie do zmiany rządu, zanim ten obecny doprowadzi do całkowitego upadku naszego kraju. Myślę, iż konieczne będzie powołanie komisji śledczej, aby społeczeństwo mogło się dowiedzieć, jak ten rząd zachowywał się po katastrofie i jakie decyzje podejmował, a właściwie - jakich nie podejmował. Gdyby doszło do powołania takiej komisji w normalnych warunkach - nie mam tu na myśli oczywiście czegoś na kształt tego, co Platforma zaserwowała nam po aferze hazardowej - ci ludzie znikną z życia publicznego na zawsze. Wierzę, że historia oceni zarówno tych, którzy zginęli, jak i tych, którzy ukrywali prawdę o przyczynach tragedii. Dla tych drugich będzie to miazdżące.

**Wielu ludzi już ich odpowiednio oceniło.**

- To prawda, niemniej jednak spora część społeczeństwa uwierzyła w kłamstwa, które nam bez przerwy serwowano. Rzeczą niesamowitą, która, jestem pewna, nie wydarzyłaby się, gdyby ci wszyscy ludzie nie zginęli w katastrofie, jest to, co się stało pod krzyżem na Krakowskim Przedmieściu, i to, co dzieje się dalej. Jesteśmy dzisiaj świadkami tego, jak bardzo niszczone jest Kościół, który na trwale związany jest z Polską, z naszą historią i kulturą. To jest coś niesamowitego, żeby w miejscu, w którym ludzie się modlą, dzieły się takie rzeczy, jak miało to miejsce, i żeby rozgrywało się to na oczach niereagującej na to policji i straży miejskiej. Działo się to przecież za cichym przyzwoleniem prezydent Warszawy.

**A także prezydenta Polski. Jego pierwszy po wyborze wywiad udzielony "Gazecie Wyborczej", w którym zadeklarował "przeniesienie krzyża w godniejsze miejsce", okazał się złowieszczą zapowiedzią nadejścia "nowej ery".**

- Dokładnie tak, nadeszła "nowa era". Jeśli dobrze pamiętam, mniej więcej 2 proc. społeczeństwa nie życzy sobie religii w szkołach. Uznałabym, że przy takim wyniku nie ma w ogóle o czym dyskutować.

Temat nie powinien istnieć. Tymczasem do programów telewizyjnych bezustannie zapraszani są posłowie o zdecydowanie antyklerykalnych poglądach i ten temat jest w kółko omawiany. Te same osoby, które reprezentują nasze państwo, na pytanie o stosunek do śmierci bł. księdza Jerzego Popiełuszki odpowiadają, że jest im wszystko jedno. Jest to zabijanie ducha Narodu i wprowadzanie kraju na drogę moralnej rozsyпки. To jest coś, czego nie wybaczą kolejne pokolenia.

**Ani kolejne, ani poprzednie. Wielu ludzi w naszej historii było gotowych poświęcić dla Polski wszystko. To zobowiązanie wciąż jest jednak żywe dla współczesnych Polaków.**

- Tak. Myślę, że z jednej strony pracuje się bardzo intensywnie nad tym, żeby wypłukać Polaków z wartości, ale z drugiej strony - im bardziej się nad tym pracuje, tym więcej ludzi się budzi i zdaje sobie sprawę, że nie mogą patrzeć spokojnie na otaczającą nas rzeczywistość. Dziś także trzeba walczyć - inaczej niż w 1920, 1944 czy 1956 roku, ale znów nadszedł moment, w którym - jeśli nie podejmujemy walki - może się to bardzo źle skończyć dla naszego kraju. Coraz więcej ludzi to rozumie.

**Mimo dwóch lat od katastrofy smoleńskiej władze Warszawy wciąż odmawiają upamiętnienia poległych.**

- Chciałabym bardzo, żeby w drugą rocznicę tragedii smoleńskiej poza Telewizją Trwam, "Naszym Dziennikiem" i kilkoma innymi mediami poświęcono choć odrobinę czasu tym ludziom, którzy zginęli w tak strasznej katastrofie. Rok temu ani telewizja państwowa, ani telewizje komercyjne nie poświęciły tym ludziom specjalnej uwagi. Oni zasłużyli na pamięć, na tę jedną modlitwę czy na tę jedną zapaloną świeczkę. To jest niegodne, że tam, gdzie rządzi Platforma Obywatelska, nie może stanąć pomnik, krzyż czy tablica upamiętniająca ofiary. Takie tablice powstają w mniejszych lub większych miastach, a w siedzibie prezydenta nie ma na to miejsca.

**Profesor Piotr Gliński sformułował tezę, że po katastrofie smoleńskiej 90 procent polskiego społeczeństwa stanowiło pewnego rodzaju wspólnotę polityczną i że był to fenomen niespotykany wcześniej. Może z tego właśnie powodu uruchomiono tak potężne środki, żeby tę wspólnotę rozbić?**

- Zgadza się w stu procentach. Stopień przerażenia utworzeniem tej wspólnoty był ze strony rządu tak duży, że zamiast zadbać o bezpieczeństwo państwa po śmierci tylu kluczowych dla jego funkcjonowania osób i zamiast wyjaśnić przyczyny tragedii, zadbali tylko o to, żeby przykryć ten temat, uciec od niego i znowu ograć, okłamać społeczeństwo. Za każdym razem, kiedy wychodziła na jaw ich słabość i nieumiejętność rządzenia, rozgrywali kolejną akcję mającą przykryć ich nieudolność.

**Stąd może ostatnie ataki na Kościół - nietrudno przewidzieć, że uderzenie w to, co dla wielu Polaków jest drogie, wywoła emocje i odwróci uwagę od innych spraw. Jest to ponadto cios wymierzony we wspólnotę, jaką stanowi Kościół.**

- W dodatku we wspólnotę specyficzną, bo wartościową. Odnoszę wrażenie, że ten rząd boi się jakichkolwiek wartości, wszystkiego, co ma głębię, wszystkiego, co patriotyczne i bohaterskie. On to odbiera jako zagrożenie. Kiedy doszło do katastrofy smoleńskiej, okazało się, że rządzi nami garstka ludzi bez honoru i odwagi. Ci ludzie oddali całe śledztwo Rosji, a kiedy zaczęło to wychodzić na jaw, zaczęli stosować swoje socjotechniki. Bardzo ich przeraziła jedność społeczeństwa i zgromadzenia pod krzyżem stojącym przed Pałacem Prezydenckim. Zaczęli tę wspólnotę po trochu i skutecznie rozbijać.

**Co w Pani zmieniły te dwa lata?**

- Wszystko. Całe nasze życie zostało wyrwione do góry nogami. Nie tylko straciliśmy Ojca - osobę, którą bardzo kochamy, ale także zostaliśmy bez głowy rodziny, bez oparcia. Ojciec miał w sobie siłę i charyzmę, z której korzystało nie tylko państwo i społeczeństwo, ale także my jako rodzina. Kiedy Ojciec pełnił funkcję ministra i kiedy przyjeżdżali do nas dziennikarze, uciekałam - uważałam, że to Ojciec najlepiej będzie nas reprezentował i że życie publiczne jest jego działką. Po jego śmierci musiałam natomiast przeżyć czołowe zderzenie z czymś, przed czym wcześniej bardzo intensywnie się broniłam. Nie sądziłam, że organizm ludzki ma aż taką wytrzymałość. Jednak jeśli chodzi o Ojca, jestem gotowa zapłacić każdą cenę i w każdym aspekcie. Przez wiele miesięcy miałam wielką potrzebę porozmawiania z nim o tym, co się wydarzyło, skonsultowania się - tak jak zawsze to robiłam w każdej ważnej sprawie. Pamiętam, jak wracałam z Moskwy i myślałam: "Wszystko mu opowiem i on na pewno będzie wiedział, co z tym zrobić".

**Jestem przekonana, że Pani ojciec pomaga Pani z Nieba.**

- Tego jestem pewna.

**Czego życzyłaby Pani - sobie i Polsce, w najbliższej przyszłości?**

- Tego, żeby społeczeństwo znalazło w sobie tyle siły, żeby przypomnieć sobie te chwile, które nastąpiły po katastrofie, kiedy byliśmy tak bardzo zjednoczeni i w tej tragedii silni tym właśnie zjednoczeniem. I żeby powiedziało "dość!" ludziom, którzy je okłamują. Życzyłabym sobie tego, żebyśmy w Polsce zaczęli w końcu mówić prawdę, choćby była ona najtrudniejsza.

**Dziękuję za rozmowę.**